Panna Mars.

(*Dalszy Ciąg.*)

Po kilku innych uwagach zaczął mówić o pannie Mars, i rzekł, trzymając ciągle przed prawém okiem nieubłaganą perspektywę: „Co u licha! czemu ona ciągle jeszcze grywać chce młode? O, jakież rysy!...“ I tu skréślił mi obraz, prawie do fantastyczności przesadzony. — „Ja nic z tego wszystkiego nie widzę.“ — „Proszę, weź Pan na chwilę moję lorynetkę. — „A niech mnie Bóg uchowa!“ — „Zatém nie chcesz się Pan dać przekonać?“ — „Nie widzę potrzeby tego. Oczy moje nic nie odkrywają z tego nieszczęścia, jakie Pańskie szkła zapowiadają. Widzę tu prześliczną postać, szlachetne i trafne poruszenia, dowcipny uśmiéch, ogniste oczy, piękne zęby, czarne jak heban włosy; słyszę dźwięczny głos i ton dobrego towarzystwa; czegoż mi więcéj potrzeba? Dla mnie jest to ta sama panna Mars, którą znałem już przed dwudziestą laty, gdy miała 38 lat, i z porywającym wdziękiem grywała młodziutkie dziéwczęta. Jeżeliby mi się wzrok poprawił, nie chodziłbym już do orkiestry, lecz na najtylniejszéj galeryi wyszukałbym sobie miejsce któreby mnie nie pozbawiało megoułudzenia. Panna Mars nie jest dla mnie przedmiotem sztuki; uważam ją jak piękny obraz Velasqueza, Van Dyka lub Rafaela. Stojąc przed głową jednego z tych mistrzów, nie przyświécam lampą, lecz tak daleko się cofam, aby wynaleźć właśnie punkt, z którego malowana głowa najlepsze sprawia na mnie wrażenie. Jeżeli idzie Panu tylko o piękną kobiétę, poszukaj jéj w salonie; a jeżeli artystka nie jest dla Pana dość młodą i piękną, tedy, zamiast przez małe szkło swojéj lorynetki, patrz przez duże, a potém słuchaj.“

Sprobował, i rzekł: „W istocie, masz Pan słuszność; jest to prześliczna miniatura; widzę teraz tę małą Mars, o któréj mi mój ojciec tak często powiadał.“ — Widzisz Pan, jak mu służy ta jego perspektywa! Czyniła cię niesprawiedliwym względem nieporównanego talentu, który aż nadto wcześnie utracić nam przyjdzie. I ja równie jak Pan, lubię patrzyć na piękną kobiétę; lecz w artyście piękność jest tylko podrzędną zaletą. Cóż znaczą wady, które nikną za przewróceniem lorynetki, lub których nie widzim, nie używając téjże? Panna Mars zawsze ma tyle lat, ile potrzeba, gdyż posiada siłę i powab wieku jaki ma przedstawić; więcéj nie wymagam. Mogłaby Panu odpowiedziéć ustępem z pewnéj komedyi:

„*Tylko metryka moja jest stara, ale nie ja.*“

Panna Dancourt, jeszcze w 60tym roku życia grywała młode amantki; obok niéj jaśniały panny Gaussin i Dumesnil, obie młode; a przecież nietylko ją cierpiano, ale nawet podobała się. Któż stoi obok panny Mars, aby nam jéj stratę wynagrodził? Poddajmy się przeto nieszczęściu, którego zmienić nie możemy, zwłaszcza że to nieszczęście nie jest tak wielkie. Panna Mars wtedy dopiéro będzie za starą, kiedy jéj melodyjny głos stanie się chropowatym i drżącym, kiedy nie będzie już mogła chodzić, kiedy braknie jéj na sztuce pokrycia spustoszeń czasu: lecz ta chwila bezwątpienia jest jeszcze bardzo daleką. Monvel nie miał już zębów i siły, kiedy grał jeszcze *Augusta*; ale miał duszę. Powiadano, że to jest tylko cień Monvela,—był to wzniosły cień! My, Bogu dzięki, nie widzim jeszcze przed sobą cienia panny Mars. Jeśli rozogniona wyobraźnia pędzi Pana do teatru, idź do Rozmaitości, i patrz na pannę Marchetti i Jenny Colon.

Są to bardzo ładne kobiéty, przy których śmiało używać można swéj perspektywy. Ale jeżeli chcesz doznać przyjemności serca i umysłu: przybywaj tutaj, by zgłębiać talent panny Mars. Patrz na nią oczyma duszy, a znajdziesz ją daleko piękniejszą, niż owe dwie prześliczne maski, w których niéma czucia artystowskiego, niéma dramatycznego życia!"

Mój panicz, słuchając, zwolna zsuwał swą lorynetkę; już się nie śmiał. „Może Pan masz słuszność, rzekł; ale przyznaj jednak, że młodość i piękność nawet wybornéj artystce nie szkodzą." — „Bez wątpienia, odpowiedziałem. Gdy jednak miedź w oddaleniu tak dobrze się wydaje w ubiorze artystki jak złoto, cóż mi na tém zależy, czy to jest miedź czy złoto?"

Nie rzekliśmy już ani słowa do siebie. Lorynetka schowaną została do kieszeni właściciela, który spokojnie słuchał ostatnich słów Tartiufa, i dawał Elmirze hojne oklaski.

(*Dokończenie nastąpi*).

NIEDZIELA
w Teatrach Paryzkich.

(*Dokończenie.*)

Wiémy już, że obyczaje członków *kurnika* nie należą do najdelikatniejszych; ci kawalerowie bluzy, ci rycerze koszulowi, z pewną zawiścią spoglądają na tych, którzy trochę staranniéj ubrali się do teatru. Skoro zobaczą jaką damę, któréj kapelusz jakotako wygląda, lub młodego człowieka w starownym ubiorze, — niech Bóg uchowa, żeby miał jasne rękawiczki! — wnet ci biédni ludzie staią się celem ich pocisków, zbyt szczęśliwi, jeśli nowa ich suknia lub mo-

dny kapelusz tylko kilka plam dostaną. Sam widziałem młodego człowieka w blizkości orkiestry, któremu prosto w głowę rzucono jabłko; owoc ten z taką dzielnością został wypuszczony, że guz był bezpośrednim jego skutkiem. I cóż ten biédak przewinił? Zdaniem owych paradyzowych rycerzy, wyglądał zbyt fircykowato.

Niewysłowioną jest rozkoszą téj niedzielnéj publiczności, gdy przypadkiem z góry czapka spadnie na parter. Jeden rzuca ją drugiemu; wnet wszyscy widzowie do téj niewinnéj zabawy należą. Czapka jak piłka, z rąk do rąk się dostaje, z kąta w kąt przelata, a jeżeli szczęśliwie powróci na miejsce, natenczas tak przeraźliwy krzyk powstaje, że aż ściany się trzęsą: bo w istocie śmiészny sprawia widok właściciel nieszczęśliwéj czapki, gdy okurzoną przywraca z kwaśną miną do piérwotnego kształtu.

Bardzo zabawne są spostrzeżenia, czynione nad sztuką, mianowicie o aktorach, których klassa robocza lubi. Stań przy tym jegomości, który z roztwartą gębą, wytrzeszczonemi oczyma patrzy na scenę; siedzi przy jakiéjś pani, już piąty krzyżyk liczącéj, bogato, lecz bez gustu ubranéj; oboje z całém natężeniem patrzą na sztukę.

— Patrzajże, jaki ładny kostium ma ten aktor!... To wszystko historycznie haftowane, moje dziécię! — Ach! nie chcę już patrzyć na tego niegodziwca, co chce uwieść żonę dobrego pana Glenanvon; jakże jéj dokucza! Pomimo to śliczny ma kostium! — Biédny Purytanin! Nieprawdaż moje życie, że to są Purytanie?.... — Tak, bezwątpienia; wszakże można poznać po kostiumie... wszystko historyczne... — Biédny Purytanin! Ale powiédzże mi, moje życie, co téż to są za ludzie, ci Purytanie?.... — Co? jakto? Ej do licha! Nie uważałaś na sztukę, kiedy nie wiész

o tém; ci Purytanie są to ludzie.... historyczni, to-jest... bo tu wszystko jest historyczne; Purytaniia leży w Anglii. Patrz jak ma krótko obcięte włosy: tak je gwardya narodowa wtenczas nosiła. — Wszystko historyczne. Przedziwne! — Ach, moje życie, nie wiész; ten pan, co to gra ojca, onegdaj był w naszym sklepie i kupił latarkę. — A czemużeś mnie nie zawołała!.... — Wyszedłeś wtenczas.... — A nie mi o tém nie mówiłaś. — Ale daj pokój, jakże się cieszę, żem sprzedała Purytanowi latarkę. — Spodziéwam się, że mu dałaś najlepszą jakąśmy mieli? — A jakże. — Czy powiedziałaś mu, że go poznałaś? — Nie, ale uśmiéchałam się, kiedy z nim mówiłam. — Ach, jaka szkoda, że nie było mnie w domu. Jakże był ubrany? — Miał oliwkowy tużurek, podobny do twojego.... — Co ty mówisz! Czy podobny jestem do niego, kiedy noszę mój oliwkowy tużurek? — Tak, żebyś nie był tak otyły! — Masz racyą, jestem otyły. Ale cicho! Znowu zaczynają; słuchajmy! to znowu zupełnie historyczne!...

Nieco daléj, dwie kobiety szeptają z sobą: Tego co gra króla, widziałam dziś rano... — Co ty gadasz!.... — Poznałam go od razu. — Jakże wygląda na ulicy? — Bardzo ładnie. Przechodząc, patrzał się na mnie. — Ja w tych dniach będę na balu, na którym bardzo wielu bywa aktorów. — Ach, jakże się będziesz bawiła! Czy nie możesz mnie wziąść z sobą?...

W drugim rzędzie, dwie podeszłe damy z ogromnemi czepcami na głowie, rej wodzą, głośno i bez przymusu wynurzają swe zdania.

Jest to jedyna sztuka, wyborne dzieło! — Ach mój Boże, drugi akt ścisnął mi serce. — Proszę mnie nie popychać, panienko!... — Ja nikogo nie popycham, to mnie raczéj popychają. — Proszę stać na swojém miejscu, i nie płacz panna na moję suknią! kto chce

chodzić na sentymentalne sztuki, powinien brać z sobą chustkę do nosa!.... — Ja nie potrzebuję chustki!.. — Czy się Pani zdaje, że młody książę będzie tryumfował nad tym łotrem, który śmié go jeszcze oskarżać?.... — Czekajmy końca, mnie wszystko jedno. Te sztuki nie czynią na mnie takiego wrażenia jak melodrama *Celina*, którą widziałam w *Ancien Ambigu*. Ach moja pani! jakże to było tkliwe! Niemy, na widok którego dreszcz przechodził po ciele, i niegodziwiec, straszniejszy i okropniejszy jak wszystkie te łotry razem, co tu przed nami biegają. Truguelin nazywał się ten potwór! Jakże drżałam przed nim! Od tego czasu nazywam wszystkich, których cierpiéć nie mogę, Truguelinami. Ile to jeszcze aktów, czy Pani nie wié? — Jeszcze trzy akty. — To pewno do 12téj potrwa. — Czy widziała Pani grającego pana Tautin? — Ach widziałam. — To przystojny mężczyzna... Ależ panno, proszę jeszcze raz, zostań na swojém miejscu, albo zawołam żandarma!....

Pokazałem wam publiczność niedzielną, jaką jest, z jéj krzykami, kłótniami, łupinami, pestkami i innemi przymiotami; lecz teraz, aby jéj oddać sprawiedliwość, muszę także powiedziéć, że ta publiczność umié dobrze ocenić tak aktorów, jak i dzieła, które oni przedstawiają. Chociaż ten tłum różnobarwny nie zna się na wielkich szczegółach i odcieniach sztuki, jednak w miejscach, które przejmują jego serce, nie może hamować swych uczuć.

Publiczność niedzielna ma swą oddzielną zupełnie cechę; lecz przedsiębiercy widowisk wolą ją niż wszelką inną: bo to jest klassa ludzi, co chętnie zastawi ostatnią koszulę, byle być w teatrze!

B. D.

Scena
MIĘDZY MOLIEREM, A JEGO GOSPODYNIĄ.

(z Dziennika *Mercure de France.*)

Było to w Grudniu 1664 roku: na zégarze wybiła 4ta, a jednak już prawie noc była; zimny, drobny deszcz, zaciemniał niebo i czynił jeszcze smutniejszą powierzchowność ulic, które odwilż okrywała potokami i błotem. Wilgoć wszędzie się wciskała, i nawet w jak najlepiéj zamkniętych izbach przenikała dreszczem; jakoż piérwsze słowa, które jakiś wysoki i blady człowiek za przybyciem do domu, wyrzekł do swéj gospodyni, były; „Laforest, czy jest ogień?"

Podczas, gdy dobra staruszka wygrzebywała węgle żarzące się w popiele, przyniosła drzewo i dobry nałożyła ogień; pan złożył széroki płaszcz, i zdjął wielką perukę, któréj niezgrabność ówczesną modą uświęconą była. Następnie włożył na głowę czapeczkę, obwinął się czarno-axamitnym szlafrokiem, zasiadł w dużém krześle, i oparł nogi o krawędź kominka.

Z początku oddawał się zupełnie przyjemnemu uczuciu, sprawionemu przez ciepło, które przejęło jego ciało; czoło jego wypogodziło się, oczy rzadkim jaśniały blaskiem. Lecz niebawem znikła ta wesołość; a głęboki smutek zajął jéj miejsce; czerwonawy blask, rzucony od ognia w pewnych przerwach na bladego mężczyznę, oświécał postać od smutku pochyloną; na ustach jego igrał gorzki uśmiéch.

Nagle wzdrygnął się; gospodyni weszła, dla doniesienia mu o przybyciu gościa.

— Chciałem dziś sam pozostać, Laforest; cierpię, jestem smutny.

— Jegomość za wiele pracuje! Jegomość psuje sobie krew; nieraz mawiałam to Jegomości, i pan Monuilain także. Lecz na cóż się zda lekarz i gospodyni? Pan nie słucha nikogo. Powiém więc młodemu człowiekowi, aby przyszedł innym razem.

— Idź.

— Już to drugi raz biédny chłopiec powraca. Powiedziałam mu wprzódy: „Przyjdź pan z łaski swojéj o 4téj, to go pan pewno zastaniesz, gdyż o tym czasie, kiedy nie grają, wraca zawsze z teatru, a dziś nie grają. Ale to nic nie szkodzi, może się jutro z panem zobaczyć.

— Hm! Laforest, zdaje się, że się bardzo interessujesz tym młodym człowiekiem.

— Nie przeczę; ten biédny chłopiec jest bardzo ładnie ubrany, a przytém jest tak łagodny, tak smutny! „Czy Pan Poquelin de Molière jest w domu? Czy mogę miéć honor zobaczyć się z nim? Czy nie raczyłabyś pani zapytać go, czy mnie zechce przyjąć?" I powiada to tak ujmującym głosem, i tak błagające rzuca na mnie spojrzenia..... jestem przekonana, że za piérwszém słowem pozyska sobie serce Jegomości.

— A więc, Laforest! wprowadź twojego młodzieńca.

Pani Laforest dobrze znała ludzi; młody człowiek zbliżył się do Moliera z taką skromnością, nieśmiałością, z takiém pomieszaniem i wdziękiem, że chory przyjął go usłużniéj i życzliwiéj, aniżeli się zwykło nieznajomą osobę przyjmować.

— Panie.... wyjąknął młody człowiek.... nazywam się Rasyn; chciałem Pana prosić o zaszczycenie mnie swą radą; jestem autorem dramy heroicznéj.

— Bardzo niebezpieczny rozpocząłeś zawód, młodzieńcze, westchnął Molier, a jeżeli nie czujesz się

na wielkich siłach, chociaż wiém że to trudno, zaniechaj go i chwyć się innego zatrudnienia.

Pozbawiony odwagi tym surowym wstępem, Rasyn przez kilka minut zachował milczenie. Molier w głębokiém pogrążony był zadumaniu.

— Przepraszam Pana! rzekł nareszcie Molier, ale zawsze uczuwam głęboką boleść, gdy widzę młodego człowieka, pełnego nadziei życia i wyobraźni, który chce uciechy swéj młodości, swą wesołość, swój swobodny uśmiéch, swe domowe życie, zamienić na troski, przeciwieństwa i ciągłą wątpliwość, które mu zawód dramatyczny przedstawia; ten kielich chwały gorzką jest czarą. Jest on, aż do smierci, napełniony troskami i smutkiem. Jeden tryumf nie jest dostatecznym do napełnienia serca radością, lecz jedna klęska napełnia je rozpaczą. I Pan nieraż doznasz téj okrutnéj wątpliwości; dowiész się, ile ona sprawia cierpień, pomijając potwarz, prześladowania, zawistną nienawiść, a może — ubóstwo, na które narażony jesteś.

Poniósł rękę do czoła, i łzy spływały mu po policzkach.

— Lecz przebacz, przebacz mi Panie! daję się zbyt powodować bolesnym uczuciom i wspomnieniom..... Jaki jest tytuł pańskiéj sztuki?

— *Théagène et Chariclée.* Oto jest Panie. A teraz odczytam Panu z niéj niektóre wiérsze, jeżeli mi pozwolisz.

Skoro młody Rasyn ukończył czytanie, Molier wstawszy, uchwycił rękę młodzieńca: „Będziesz kiedyś wielkim poetą, mój synu! i sztuka twoja w przedstawieniu wydałaby pewno skutek, któryby wielu sprawił zadowolenie. Lecz nie chcę, abyś na tém poprzestał; twój popis musi być świetniejszy. Odłóż na stronę swoją *Chariclée* i *Théagène*, i napisz

inną tragedyą. Mój teatr jest dla ciebie otwarty; grać będą twoję sztukę przed wszystkiemi innemi, nawet mojemi. Tymczasem — mówił daléj, nie bez pomieszania — wiém dobrze, iż niepodobna napisać co dobrego, kiedy dokucza niedostatek. Dla tego, mój synu, proszę cię, przyjm te sto luidorów.....

— Panie! Panie! jakaż dobroć! moja wdzięczność.....

— Niemasz mi za co być wdzięcznym. Jest to tylko przysługa, jaka i mnie wyświadczono przy piérwszém mojém wystąpieniu jako literata. Ja ci nic nie pożyczam; wypłacam się tylko z dawnych długów. Nie zapomnij zająć się zaraz pracą i napisać mi dobrą tragedyą. Stary Kornel poświęcił się zupełnie Rzymianom; pomyśl o Grekach; Sofokles i Eurypides są najdoskonalszemi wzorami. Zresztą zgłębiaj tych poetów, ale nie naśladuj ich niewolniczo. Jedna jest tylko mistrzyni, którą naśladować należy: natura!

— O, dzięki, dzięki! mój dobroczyńco! — Młody człowiek płakał, okrywając ręce Moliera pocałowaniami.

— No, mój synu, uspokój się, i powiédzmy sobie dobranoc; spóźnia się, a ja jestem słaby; widzisz, pani Laforest już drugi raz szepcze mi w uszy, że powinienem już być w łóżku. Bądź zdrów. Pamiętaj, że dla ciebie zawsze jestem w domu, i że pani Laforest nie zapomni, każdego obiadu, o nakryciu dla ciebie.

— O, zawołał Rasyn, odchodząc; Pan jesteś dla mnie tak wspaniałomyślnym! Lecz przynajmniéj, czuję to, nie będę niewdzięcznikiem.

— Oby prawdę mówił! rzekł Molier; oby mówił prawdę! i nie zrobił jak wszyscy inni.

* *
*

Ośm dni upłynęło gdy pani Laforest zapytała:

„Proszę Pana, czy mam położyć nakrycie dla pana Rasyna? Już to od tygodnia przeszło kladę je, a jego nie widać." Molier odpowiedział na to pytanie zaprzeczającém potrząsaniem głowy.

— Albož pan Rasyn chory?

— W imię Boskie, Laforest, nie wymawiaj jego nazwiska w mojéj obecności. Niewdzięczny!

Pani Laforest upuściła koszyk ze srébrem, który właśnie w ręku trzymała: — On niewdzięczny! Ach, mój ty miły Boże! komuż jeszcze wierzyć?

— Tak, Laforest! on jest niewdzięcznym! I czegóż chcesz? Już mnie nie potrzebuje. Każe swą sztukę grywać w *Hôtel de Bourgone*, bo dostaje za to kilka luidorów więcéj. I żeby to tylko było! ale napisał na mnie uszczypliwy epigram, i ot teraz właśnie... przeszedł koło mnie, nie spojrzawszy na mnie, niedotknąwszy się kapelusza..... Wiész, Laforest, jak go przyjąłem, jak go kocham. Lecz, niechże i tak będzie! nie zrobią ze mnie egoisty!

— Pan Rasyn..... pan Rasyn to uczynił? Ach mój Boże, czyliż już niéma ani wdzięczności, ani cnoty na ziemi? Żeby przynajmniéj odesłał te piękne nowe koszule, które mu Pan darowałeś! — Lecz jaki djabeł tak we drzwi wali? żebrak! z Panem Bogiem, nié ma drobnych.

— Za pozwoleniem, czy tu nie wszedł jakiś wysoki blady pan do domu? Tak, widzę go tam w izbie. Panie, dałeś mi właśnie jałmużnę.

— Tak jest, i cóż?

— Pan przez nieuwagę, zamiast 30soldowéj sztuki wrzuciłeś mi podwójnego luidora w kapelusz; odnoszę go więc.

— Gdzieżto u licha zabłąkała się poczciwość?

Żebrak okazał nieprzyjemne uczucie.

— Przebacz mi, przebacz, poczciwy człowieku! Są

wypadki, które często zmnszają nas do powątpiéwania o cnocie; tyś mi powrócił tę szlachetną i świętą wiarę. Zachowaj to złoto, to zbyt mała dla ciebie nagroda. Ubogi poszedł.

— Uczciwy człowiek! rzekł Molier.

— I cóż ztąd? odpowiedziała Pani Laforest. Niechże mi znów przyjdzie który z tych młodych ludzi po Pańską protekcyą i Jegomościne koszule; ślicznie ich przyjmę, zobaczysz Jegomość.

— Zatém nie weźmiesz ich już pod swoję opiekę? Nie będziesz ich już wpuszczała, kiedy będę chory?

— Pewno nie... nigdy! — Któż tu znowu jest przy drzwiach?... Ah! to pan *Baron!*

— Dzień dobry, kochany ojcze! (sławny artysta Baron był przybranym synem Moliera). Dzień dobry, Laforest! Widziałem właśnie smutny obraz, mój przyjacielu. Biédny aktor, Mondorge, iest bez chleba, bez sposobu zebrania swéj trupy.

— Mondorge! Był dawniéj moim kolegą. Wiele mu dać, Baron?

— Zdaje mi się, że ze cztéry luidory.

— Daj mu cztéry luidory ode mnie, Baron, i oto, te dwadzieścia daj mu od siebie. Starość powinna oszczędzać, a młodość pełną dłonią rozsiéwać. A ty, Laforest, poślesz mu moją nową suknią axamitną, złotem haftowaną; nie mogę pozwolić, aby mój dawny kolega chodził jak żebrak.

— Ach dobry Panie! zawołała Laforest z pomieszaném uczuciem nieukontentowania i radości; stajesz się prawdziwym egoistą! Powiadam, że cię już nic nie poprawi!

— Tak, nic mnie nie poprawi! bo chociaż żyją słabi i niewdzięczni ludzie, są jednak i wierni, doświadczeni przyjaciele! nieprawdaż, Baron?

Baron uchwycił rękę Moliera, i, pełen uszanowania przycisnął ją do ust swoich.

W rok po tém był szczęśliwym kochankiem małżonki Moliera.

KRONIKA

TEATRÓW WARSZAWSKICH Z ROKU 1837.

W roku zeszłym Teatr Wielki dał w ogóle 206 widowisk; Teatr Rozmaitości 202. Nowości przedstawione w obu teatrach w ciągu roku 1837 były następujące:

(*Liczba położona w nawiasie przy każdém dziele oznacza ilość jego przedstawień*).

I. OPERY.

1. *Robert Diabeł* muzyka *Meyerbera* tłoma: z francu: L. A. *Dmuszewski i Jasiński Jan.* (7)

II. BALETY.

1. *Rybołowcy* w 1 akcie, układ *Maurice Pion.* (8)
2. *Mimili* czyli *Styryjczykowie* w 1 ak: układ *Maurice Pion.* (25)
3. *Rycerz i Wieszczka* w 2 aktach. (8)
4. *Mléczarka Szwajcarska* w 1 akcie. (6)

III. DRAMY,

1. *Pierścień* w 3 aktach z fran: *Szymanowski Wojciech.* (5)
2. *Waryatka* w 3 aktach z franc: *Halpert Leontyna.* (11)
3. *Bandyta* w 2 aktach z fran: *Szymanowski Franciszek.* (8)

IV. KOMEDYE WIĘKSZE.

1. *Jeszcze jeden więcéj* w 3 ak: z franc: *Gwozdecki Florentyn* (1)
2. *Kobiéty* w 3 ak: z fran: wierszem *Szukiewicz* (2)

V. KOMEDYE MNIEJSZE.

1. *Pan Kakadu* w 1 ak: z franc. *Jasiński Jan.* (3)
2. *Pensyonarka zamężna* w 1 ak: z fran: *Gwozdecki Florentyn.* (10)
3. *Być kochanym lub umrzéć* w 1 ak: z fran: *Riedel Antoni* (9)
4. *Kłamstwo i Prawda* w 2 ak: z niem: *Mitkowski Ignacy* (5)
5. *Podwojne podejście* w 1 ak: z franc: *Mitakowski Ignacy* (1)
6. *Stara Romantyczka* w 2 ak: oryginalnie wiérszem przez *Bogusławskiego Stanisława.* (9)
7. *Szpada mego Ojca* w 1 ak: z fran: *Riedel Antoni.* (11)
8. *Przesada i Natura* w 2 ak: z niem: *Mitakowski Ignacy* (3)
9. *Dwie przeciw jednemu* w 1 ak: z fran: *Mitakowski Ignacy* (3)

VI. KOMEDYO-OPERY.

1. *Nowy Rok* w 1 ak: oryginalnie przez *Jasińskiego Jana* (30)
2. *Na Jawie* w 1 ak: oryginalnie przez Autora *Przez Sen* (6)

3. *Złe wychowanie* w 2 ak: z fran: *Jasiński Jan* (5)
4. *Ostatni dzień szczęścia* w 1 ak: z fran: *Szymanowski Franc:* (4)
5. *Zachód Słońca* w 1 ak: z fran: *Szymanowski Franciszek* (18)
6. *Mleczna Siostra* w 1 ak: z fran: *Jasiński Jan* (12)
7. *Przykaz* w 1 ak: z fran: *Widal Ludwik* (6)
8. *Mina córka Burmistrza* w 2 ak: z fran: *Jasiński Jan* (6)
9. *Na Saskiéj Kępie* w 1 ak: oryginalnie przez Autora K. O. *Przez sen.* (3)

VII. MELODRAMY.

1. *Marnotrawca* w 3 ak: z niem: przez *Damsego Józefa* (11)

ZNACZNIEJSZE WYPADKI Z ROKU 1837.

W Styczniu dnia 3 wstęp na scenę pana *Józefa Komorowskiego* w dramie *Żona Fradiavolo* w roli *Edwarda*. — Dnia 8 zakończył życie *Wojciech Piasecki* artysta znakomity. — Dnia 8 drugi wstęp pana *Józefa Komorowskiego* w komedyi *Xiężna i Paź* w roli *Pazia*. — Dnia 19 piérwszy wstęp na scenę pana *German* w operze *Cyrulik Sewilski*, w roli *Almawiwy*. — Dnia 17 trzeci wstęp pana *Józefa Komorowskiego* w komedyi *Kwakier i Tancerka*, w roli *Mortona*. — W dniach 27 i 31 koncert wokalny panny *Karl* śpiéwaczki dworu królewsko-hiszpańskiego.

Luty. — W dniach 11. 14. i 28 koncerta téjże panny *Karl*.

Marzec. — Dnia 3 drugi wstęp panny *Piechochowicz Józefy*, a piérwszy pana *Stolpego Aloizego*, uczniów Szkoły Dramatycznéj w komedyi *Nienawiść Kobiet*, w rolach *Baronowej i Półkownika*. — Dnia 4 koncert panny *Karl*. — Dnia 6 koncert wokalny pani *Adeli Crescini*. — Dnia 7 koncert panny *Karl*. — Dnia 11 koncert téjże na dochód instytutów dobroczynnych. — Dnia 14 koncert téjże. Dnia 18 koncert panny *Robeny Lajdlaw* fortepianistki Najjaśniejszéj królowéj Hanowerskiéj.

Kwiecień. — Dnia 6 drugi wstęp pana *German* w operze *Szewc* czyli *Żony przemienione*, w roli *Walerego*. — Dnia 16 w sali redutowéj koncert na sposób wiédeński, o godzinie 12 w południe, dany przez pannę *Robenę Laidlaw* fortepianistkę.

Maj. — Dnia 8 pan *Jan Jasiński*, przed odjazdem swoim za granicę, poraz ostatni przedstawiał się publiczności w komedyi *Jan*, i w komedyo-operze *Landara*. — Dnia 16 artyści obu Teatrów obchodzili uroczystość Jubileuszu 50 letniego, które

znakomity i zasłużony ze wszech miar kolega ich *Jan Szczurowski* spędził w zawodzie dramatycznym. Dyrekcya Teatrów oceniając talent i zasługi tego Artysty, przeznaczyła w dniu tym widowisko na dochód jego: w tym celu dana była opera Rossiniego *Turek we Włoszech*; a w czasie maskarady, w 2 akcie, wszyscy artyści obojéj płci, obu teatrów, bez wyjątku ukazali się na scenie.

Czerwiec. — Dnia 9 drugi wstęp pana *Stolpe* w komedyi *Krzyżyk Złoty*, w roli *Karola Boudet.* — Dnia 17 opera Rossiniego *Włoszka w Algierze* była wznowioną, w któréj po raz piérwszy wystąpili sami uczniowie teraźniejszéj szkoły śpiéwu przy tutejszym teatrze: panna *Turowska Józefa* w roli *Izabelli*, panna *Turowska Marya* w roli *Elwiry*, panna *Riwoli Paulina* w roli *Zulmy*, oraz pan *Stolpe*, jako śpiewak w roli *Deja.* — Dnia 22 panna *Helena Szlanzowska* piérwsza tancerka teatru cesarskiego w Wiedniu występowała na tutejszéj scenie.

Lipiec. — Dnia 10 piérwszy wstęp na scenę panny *Radzyńskiéj* w Teatrze Rozmaitości, w komedyi *Kozioł*, w roli Baronowéj *Freiling.* — Dnia 25 panna *Wołków*, opuszczając scenę, po raz ostatni występowała w operze *Narzeczona*, w roli *Henryki.* — Dnia 31 pan *Jan Jasiński*, po powrocie z zagranicy, piérwszy raz występował w komedyi wznowionéj *Dwie Wdowy*, w roli pana *de Versac.*

Sierpień. — Dnia 11 drugi wstęp na scenie *Teatru Rozmaitości*, panny *Radzyńskiej*, w komedyi *Trzy narzeczone w jednéj*, w roli *Pięknickiéj.* — Dnia 14 trzeci wstęp panny *Piechowicz Józefy*, w komedyi wznowionéj *Rywale samych siebie*, w roli pani *Dorival.* — Dnia 18 pan *Okoński*, artysta prowincyonalnych teatrów, występował po raz piérwszy na scenie *Teatru Rozmaitości*, w komedyach *Kochany Dziadunio*, w roli pana *Dorval*, i w komedyo-operze *Płaksa i Wesołowski*, w roli *Wesołowskiego.* — Dnia 22 Książęta Prusscy AUGUST i ADALBERT zaszczycili swoją obecnością Teatr Wielki, dane były K: O: *Antoni i Antosia*, i balet *Wesele w Ojcowie.*

(*Dokończenie nastąpi*).

GAZETA TEATRALNA.

Pan *Spielberger* powołany został na reżyssera Królewsko-Miejskiego Teatru w Berlinie.

— W tymże teatrze pan *Höffler* z brunświckiego teatru, występował powtórnie jako gość, w roli *Riszarda Wanderer*, i dowiódł w niéj, że jest obeznany ze sceną. Publiczność hojnemi oklaski wynagrodziła jego usiłowania; rola ta lepiéj mu się udała, niż piérwsza w któréj występował jako *Don Carlos*. Artysta ten rokuje o sobie najpiękniejsze nadzieje.

— Wtymże teatrze, z nowości przedstawione będą 1. *Norma Beliniego*, w któréj podziwiana śpiéwaczka panna *Löwe* w głównéj roli wystąpi. 2 *Ofiara milczenia*, tragedya *Immermana*. 3. *Rubens w Madrycie* drama *Karoliny Birch-Pfeiffer*. 4. *Pomyłki* Drama *Edwarda Devrient*. 5. *Druga Żona*, komedya *E. Bluma*.

— Dyrekcya teatru francuzkiego w Berlinie odznacza się obfitością swego repertoaru; lubownicy téj sceny przyznają wielką staranność panu *Delcour* dyrektorowi i wszystkim członkom tego towarzystwa, że nietylko wiele nowego ale i wiele dobrego przedstawiają. Osobliwie K: O: *Ojciec debutantki*, wzbogaciła repertorium: grający w niéj główne role pan *Francisque* i panna *Edelin* wielkie wrażenie czynią na publiczności.

— Komedya przedstawiona na Dworskim Teatrze w Berlinie, pod tytułem: *Oko i Ucho*, nie podobała się.

— Pan *Löwe* jest mianowany Reżysserem Dworskiego Teatru w Wiedniu, w miejsce zmarłego *Kostenobla*.

— Panna *Muzarelli* w swoich gościnnych rolach w Hamburgu z uniesieniem jest przyjmowaną.

— *Menestrel*, *Cherubin*, i inne dzienniki Paryzkie poświęcone muzyce, nader pochlebnie piszą o dwóch młodych śpiéwaczkach, pannach *Albertinie i Cecylii Vanaz* z Interlaken; na dworze francuzkim, i w piérwszych salonach Paryża były z uniesieniem przyjęte. Zostały powołane do Darmstadu. Obecnie dają koncerta z towarzyszeniem fortepianu w Frankforcie nad Menem.